ABELARD GIZA

ZAGŁADA i CZEKOLADKI



RYSUNKI MIA GIZA

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl





ABELARD GIZA

ZAGŁADA i CZEKOLADKI

RYSUNKI MIA GIZA

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl

Siemano, Gdańsk!

Siemano, Wrocław!

Siemano, Poznań!

Siemano, Elbląg!

Siemano, Wieliszew!

Siemano, Mszana!

Siemano, Ciechanów!

Siemano, Warszawa!

Siemano, Rybnik!

Siemano, Sieradz!

Siemano, Radom!

Siemano, Suwałki!

Siemano, Szczecin!

Siemano, Gostyń!

Siemano, Ostrów Wielkopolski!

Siemano, ...!

(tu możecie wpisać swoje ulubione miasto, imię albo deser)

Siemano, cała Polsko!

Już wiecie, że to nie będzie profesjonalna książka.
Nie sądzę, żeby Jacek Dehnel czy jakikolwiek inny szanujący się pisarz zaczął w ten sposób.
O Reymoncie nawet nie wspomnę:
– Siemano, Lipce! Wszyscy chłopi robią hałas!

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl



Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl

Troszkę nam się rok 2020 zwichrował. Myślałem, że na swoją czterdziestkę to ja będę odstawał kondycją od świata. Zwłaszcza że w pewien styczniowy poranek wstałem z łóżka z bolącym biodrem. To było bardzo tajemnicze. Kładłem się z działającym, a wstałem z zepsutym.

Co stało się tamtej nocy?

Nie sądziłem nigdy, że od leżenia cokolwiek może się zepsuć. A potem przypomniałem sobie pastę z makreli. Ona tak leżała w lodówce. Leżała i leżała. Ja o niej zapomniałem i faktycznie: po jakimś czasie się zepsuła. Czyli takie rzeczy się zdarzają.

Muszę przyznać, że o biodrze też nie pamiętałem. Ono po prostu zawsze było. Codziennie się widzieliśmy, ale jakoś tak bez „dzień dobry", bez „co ci się śniło?". Nie chcę się tłumaczyć, ale z drugim miałem taką samą relację, a nie bolało.

Może prawe było bardziej wrażliwe? Może gdybym mu czytał czasem coś przed zaśnięciem...

Dziwne, bo odkąd pamiętam, starałem się dbać o swoje ciało. Kiedy kumple pytali, czy idę na piłkę albo na basen, to zawsze mówiłem, że nie mogę, bo nie chcę przemęczyć organizmu.

Przez wszystkie te lata spełniałem każdą jego zachciankę: chipsy, piwko, żelki, cola. I proszę. Tak mi się teraz odwdzięcza.

Zacząłem się martwić, że biodro to dopiero wierzchołek góry lodowej, że cały się posypię jak domek z kart, ale świat był tak miły, że w marcu odciągnął moją uwagę na dobre. Dziękuję. Już nic nie boli.

To było najbardziej kosztowne leczenie w historii. Globalny kryzys, żeby mnie biodro przestało naparzać.

Jesteście kochani!

Widzimy się w miejscu, w którym nie da się zliczyć wyświetleń, w którym nie ma reklam co kilka stron, a kiedy zacznie się wam nudzić, to nie przeskoczycie jednym ruchem do innej książki. Nawet jeśli dwa razy pukniecie w okładkę. Należy wtedy wstać, odłożyć tę i wziąć następną. Dużo zachodu.

Albo przewracanie kolejnych stron. To też jest wyczyn.

Powodzenia!

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl

O! Jesteście! Co znaczy, że nieprofesjonalny pisarz ma bardzo profesjonalnych czytelników.

Fajnie.

Teraz dopiero zacząłem się stresować. Pierwszych pięć stron pokonać może każdy. Wystarczy, że przystanie sobie w księgarni albo dostanie za darmo w e-booku. A jeśli w tych pięciu jedną stanowi wyliczanie miast wielką czcionką, a na innej jest ludzik, to w ogóle super, bo wychodzi na to, że się błyskawicznie czyta.

Później jest już trudniej.

Brodzi się w tekście, co jakiś czas marząc o rysunku albo chociaż o wcięciu akapitu, którego można się złapać i odpocząć. Przez kolejne strony brną cierpliwi zawodowcy, gotowi na dłuższą wyprawę. Tamte dziady w klapkach już odpadły.

Czytanie książki to przygoda, którą kończą nieliczni. Na każdej stronie ktoś będzie odpuszczał. Ten charakterystyczny szelest przewracanej kartki to dźwięk znikających czytelników.

Różne są tego przyczyny. Nuda, rozczarowanie, sen, koniec wizyty w toalecie, a nawet ekscytacja.

Właśnie z tego powodu nie mogłem przez lata dokończyć serii o Wiedźminie. Tak mi się podobała, że nie chciałem się z nim rozstawać. Na szczęście pan Andrzej dopisał potem „Sezon burz" i nie miałem już dłużej tego problemu.

Na występach zawsze próbuję sobie tłumaczyć, że widz, który właśnie wstaje i wychodzi, musiał iść za potrzebą. Za potrzebą powiedzenia komuś, na jak doskonałym jest show.

A jeśli już nie wraca, to wyobrażam sobie, że każdy mój żart powtarza napotkanym ludziom z taką pasją, że nie zauważa pędzącej ciężarówki i ginie pod kołami.

Zawsze robi mi się wtedy lepiej.

Z książką jest o tyle dobrze, że nie będę miał pojęcia czy dokończyliście czy nie.

W mojej głowie dokończyliście. I zaraz zabieracie się za nią od nowa.

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl

No dobrze, ale dlaczego was tu w ogóle zaciągnąłem? Są takie rzeczy, których nie opowiem wam ze sceny. Nie ze względu na ich hardkorowość czy brak poczucia intymności, ale na czas, który mamy. Zdarza się, że w jakimś temacie czy nawet pojedynczym żarcie chciałoby się pogrzebać nieco głębiej, poeksplorować, pomarudzić albo trochę się powygłupiać. Na scenie tego nie zrobię. Jeśli znacie moje występy, to wiecie, że cenię sobie tempo. Tnę, skracam i wyciskam, co się da, żebyście dostali samą esencję. Jeśli coś spowalnia, to wyrzucam, choć czasem szkoda.
Tu nie ma takiego problemu. Możemy ze sobą spędzić tyle czasu, ile tylko chcecie.

Macie dziś ochotę na dwa zdania? **P r o s z ę b a r d z o !**

Akapit? Świetnie!
Cały rozdział? Oczywiście!
Krótki? D ł u ż s z y ? Jak wam się żywnie podoba.

Nie trzeba tej książki czytać od początku do końca. Można zacząć od środka. Można też czytać od tyłu albo co drugą literę, ale wtedy jest trochę trudniej.
Można ją też tylko przejrzeć i skupić się na rysunkach mojej starszej córki. To nie jest tylko nepotyzm. Uwielbiam jej kreskę i wyobraźnię, a poza tym zawodowy grafik kosztuje więcej niż dwie paczki gumy rozpuszczalnej.

Cóż jeszcze? Rozdziały się nie łączą. Całość to zbiór myśli, haseł i tematów, które krzątały mi się po głowie już od jakiegoś czasu. Szukałem na nie formy, czasem nawet na scenie, ale dopiero tu wybrzmiały tak, jak powinny. Nazwać to zbiorem felietonów to skrzywdzić panów Kisielewskiego i Szczygła.
Bity standupowe?
Też nie do końca.
No to co w takim razie?
Sprawdźcie sami!

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl

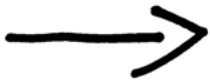
Zasłyszane po występie:
„Ja się śmiałam, ale bez przesady”.

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl



Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl





I nie chodzi mi tu o Billa Cosby'ego – że niby fajny, niby ikona komedii, a tak naprawdę typ, który przez ponad cztery dekady zapraszał do swoich apartamentów kobiety, po czym narkotyzował je i nieprzytomne gwałcił. Idol Ameryki, który okazał się totalnym zbokiem. Tak złym i bezczelnym, że dla wielu pomniejszych zboków dopiero po wyjściu na jaw tej sytuacji stał się idolem.

– Nie przepadałem za Cosbym w tych słodko pierdzących historyjkach o rodzinie, ale na końcu jaka puenta!
Oglądałem jego występy i zauważyłem, że raczej zdawkowo reagował na dogadywanie z widowni. Widać, że zarówno w seksie, jak i na scenie nie lubił, kiedy druga strona jest zbyt aktywna.

Nie chodziło mi o niewierzenie komikom jako ludziom.

Nie wierzcie nam, kiedy mówimy ze sceny.

Komik nie ma wtedy potrzeby mówienia prawdy. Ona nie jest celem. Chodzi o żarty, a prawda to jedynie dodatek – albo skutkek uboczny. Nigdy sedno. Zupełnie odwrotnie niż dla nauczycieli czy dziennikarzy. Przynajmniej tych sensownych. Do polityków jeszcze dojdziemy.

My się oczywiście próbujemy migać od jednoznacznego określenia, kiedy jesteśmy na scenie, a kiedy nie. Kiedy jesteśmy prywatnie i rozmawiamy w podcaście, kiedy udzielamy wywiadu, kiedy wrzucamy posty na nasze media społecznościowe, również próbujemy żartować. Też chcemy być kontrowersyjni.
A kiedy piszemy książkę?
Gdzie jest granica wiarygodności?
Trudno stwierdzić.
Wszystkie te działania budują naszą „personę", czyli kogoś, kogo widzicie i zakładacie, że to my.

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl

Błąd.
„My” to nie ci sami „my”, którzy do was mówią.

Ha!

Gdybym miał komuś doradzić, w którym momencie ufać komikowi, to powiedziałbym tak: na pewno nie wtedy, kiedy stoi na scenie. A co do reszty, to już trzeba się przyjrzeć, łapać kontekst i oceniać na bieżąco.
Komik to istota, która dla żartu potrafi kłamać, manipulować, a nawet sama się upodlić.
Dla dobrej historii zrobimy wszystko.
Nie zdziwiłbym się, gdyby któryś z moich kolegów z branży po piętnastu latach przykładnego małżeństwa nagle wstał od wigilijnego stołu i powiedział do żony i dzieci:

– Dzięki wielkie, tyle ode mnie!

Po czym, zanosząc się od śmiechu, założył kurtkę i już nigdy nie wrócił.

Byłem kiedyś z córką na placu zabaw. Miała wtedy jakieś trzy lata.
Trzynasta.
Wtorek.
Wkoło żywej duszy. Jak zwykle. Mam dość nietypowe godziny pracy, przez co w równie nietypowych jestem w domu. Młoda miała przez jakiś czas prawo myśleć, że na świecie nie ma innych dzieci. Że wszystkie place zabaw zbudowano tylko dla niej.
Siedzi na huśtawce. Ja w telefonie. Przegadaliśmy już wszystkie ważne tematy – czy chce kupę, czy zimno, czy siku, czy widziała kotka, jak robi wąż, co się jej śniło, co u świnki Peppy. Pozwoliłem więc sobie na sprawdzenie, co w świecie nieanimowanym.

Co jakiś czas bujam.

Nagle na horyzoncie pojawił się chłopak.
Podszedł bliżej i okazało się, że ma zespół Downa.

– Cześć. Jestem Czarek – przedstawił się nieznajomy.
– Cześć. Abelard. A to Mia. Wracasz ze szkoły?
– Z pracy.

Czarek zdjął spory plecak i położył go przy huśtawce.

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl

– Znam judo.

– Super – pogratulowałem.

– Będziemy się bić o dziecko.

Podniosłem wzrok.

Bardzo mnie to rozbawiło. Od razu zacząłem szukać w głowie jakiejś ciętej riposty, ale widzę, że Czarek jest niewzruszony i zaczyna ściągać kurtkę, a już po chwili podwija rękawy kraciastej koszuli.

Kurwa.

Ktoś tu ewidentnie nie żartuje. Zaraz naprawdę mnie pobije i zabierze mi córkę.

Jesteśmy sami na środku placu zabaw.

Co robić???

Przecież nie będę się bić z typem.

Po pierwsze: zabije mnie dwoma ruchami, bo jest silniejszy i zna judo.

Po drugie: nawet jeśli uda mi się zasadzić mu kopa, to jak to będzie wyglądało???

Idzie jakiś koleś z psem, a tam Abelard Giza kopie chłopca z zespołem Downa.

– Co pan robi???

– Bijemy się o dziecko!

A jeśli wygra? Jak się zachować? Honorowo oddać mu córkę, czy jak łajza wzywać policję?

Kto w ogóle przyjedzie na takie wezwanie?

I jak wytłumaczę się w domu?

– Przegrałem. Dobrze, że mamy drugą. Od dziś chodzę na siłownię.

No i ile takich wygranych dzieci ma w domu Czarek?

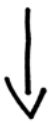
A tak w ogóle, czy nie jest to jakiś sposób na adopcję? Dziecko trafi w końcu do najsilniejszego w stadzie.

Kiedy zobaczyłem, że gość kłania mi się jak przed rozpoczęciem walki i staje w pozycji bojowej, jedyne, co przyszło mi do głowy, to:

– Wiesz co, my już musimy iść do domu. Trochę długo tu jesteśmy i małej zrobiło się zimno.

– Aha – odparł Czarek, podniósł kurtkę i plecak, po czym oddalił się tak nagle, jak się pojawił.

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl



Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl



Spis treści



Siemano 5

Nie wierzcie komikom 13

Giń, frajerze 27

Blizny 37

Zakaz wjazdu 41

Szkoda Ziemi 45

Nie przeszkadzać 65

Gościu, lubiałem cię 71

Mecz o wszystko 85

Nie przeminęło z wiatrem 89

Żądło 103

Konrad Wallenrod 109

I co się gapisz 119

Kurza twarz 125

Temat lekcji: STRAJK 133

Zagłada i czekoladki 139

Kopi luwak 151

Jaki wstyd 159

Naturalnie 177

Komik przyszłości 183

Przedpokój 189

A może 195

Podziękowania 202

Pełna wersja książki dostępna na stronie:
www.abelardgiza.pl